
WESTERPLATTE HISTORIA PRAWDZIWA

Autor: Aleksander Szumanski
01.09.2018.

WESTERPLATTE HISTORIA PRAWDZIWA

Konstanty Ildefons Gałczyński
Pieśń o żołnierzach z Westerplatte

Kiedy się wypełniły dni
i przyszło zginąć latem,
prosto do nieba czwórkami szli
żołnierze z Westerplatte.
(A lato było piękne tego roku).

I tak śpiewali: Ach, to nic,
że tak bolały rany,
bo jakże słodko teraz iść
na te niebiańskie polany.

(A na ziemi tego roku było tyle wrzosu na bukiety.)

W Gdańsku staliśmy tak jak mur,
gwiżdżąc na szwabską armatę,
teraz wznosimy się wśród chmur,
żołnierze z Westerplatte.

I śpiew słyszano taki: - By
słoneczny czas wyzyskać,
będziemy grzać się w ciepłe dni
na rajskich wrzosowiskach.

Lecz gdy wiatr zimny będzie dął
i smutek krążył światem,
w środek Warszawy spłyniemy w dół,
żołnierze z Westerplatte.

Obrona Westerplatte przez polskich żołnierzy stała się legendą kampanii wrześniowej. Jesienią 1925 roku Polacy przejęli do własnego użytku teren Westerplatte - składnicy amunicji w porcie gdańskim. Zagrożenie ze strony niemieckiej spowodowało, iż załogę Składnicy wzmocniono do 182 ludzi. Dowództwo nad tym małym oddziałem objął mjr Henryk Sucharski. Obrońcy mieli do swojej dyspozycji niewielki obszar ziemi, na którym mogli się bronić. Wyposażeni byli w 4 moździerze i 3 działa małego kalibru. Gdy 1 września 1939 roku o godz. 4:45 niemiecki pancernik "Schleswig-Holstein" rozpoczął ostrzeliwanie Westerplatte, symbolicznie dał początek II wojnie światowej. Kilka dni wcześniej przyplłynął do Gdańska z "kurtuazyjną wizytą". Składnica stała się zatem pierwszym celem niemieckim, mimo iż w kilku punktach granicznych ofensywę rozpoczęto kilkanaście minut wcześniej. 18 dział pancernika umilkło dopiero wtedy, gdy przeniósł się on w inny rejon, aby ostrzeliwać Hel, znacznie ważniejszy dla Niemców. Jednocześnie przypuścili oni szturm lądowy. Pierwszym punktem oporu została placówka "Prom", którą dowodził Leon Pająk. Polacy pozwolili zbliżyć się Niemcom na możliwie bliską odległość, po czym otworzyli ogień ze swoich karabinów maszynowych. Nieprzygotowani na tak skuteczną obronę Niemcy, zmuszani byli do wycofania się, zostawiając za sobą wielu zabitych i rannych. Również innym placówkom udało się przetrzymać pierwszy atak. "Schleswig-Holstein" podpłynął teraz na odległość zaledwie 500 metrów i zaczął razić Składnicę ogniem swoich dział. Po 28 strzałach zamilkło działo obrońców. 1 września zameldowano o pierwszych stratach. Zginęli st. sierż. Wojciech Najsarek, kpr. Kowalczyk, st. leg. Ziembra oraz strzelec Bronisław Uss. W dniu tym Niemcy trzykrotnie podejmowali się przeprowadzenia ataku, lecz wszystkie zakończyły się niepowodzeniem. Początkowo placówka miała wytrzymać 12 godzin, aż do nadejścia wsparcia. Taki był plan Naczelnego Dowództwa, który i tak uznawano za optymistyczny, wzięwszy pod uwagę nikłość załogi Westerplatte. Liczono jednak na to, iż uda się przeprowadzić ofensywę pomocniczą, która oswobodzi zamkniętych w okrążeniu żołnierzy. To już był skrajny optymizm. Realia początku wojny, który zdecydowanie był na korzyść Niemców, zmusiły Polaków do trwania na pozycjach

znacznie dłużej niż wspomniane 12 godzin. Od 2 września na Westerplatte dowodził faktycznie kpt. Franciszek Dąbrowski, który będąc zastępcą Sucharskiego, zmienił go na stanowisku. Dotychczasowy dowódca przeszedł głębokie załamanie nerwowe, przez co nie mógł stać na czele oddziałów broniących placówki. Z czasem zaczął się niebezpieczny defetyzm wśród kolegów, z czym wiązała się historia dotycząca odizolowania Sucharskiego od reszty załogi. Tego samego dnia Niemcy ponawiają ataki lądowe. Mimo to żołnierze polscy wytrzymują natarcie. Dramat rozpoczął się około godz. 17, gdy nad Westerplatte nadleciały niemieckie bombowce. Obrońcy usłyszeli przeraźliwy gwizd kilkudziesięciu samolotów Luftwaffe, które zrzuciły swój śmiertelny ładunek, obracając w gruzy wartownię nr 5. Straty tego dnia wyniosły 9 zabitych i wielu rannych. Wieczorem niemieckie oddziały jeszcze raz próbują wdrzeć się do placówki. I tym razem górą jest polska załoga. Mjr Sucharski rozkazuje zniszczyć dokumenty przechowywane na Westerplatte. Przybywa rannych. Lekarz placówki, kpt. Mieczysław Słaby, ma coraz mniej środków, którymi mógłby leczyć i ratować żołnierzy. Mimo to warszawski spiker nadal nadaje komunikat: "Westerplatte broni się nadal". W kolejnych dniach Niemcy za wszelką cenę usiłują zdobyć placówkę. Irytuje ich, iż tak wąty oddział odpiera ataki kilkunastokrotnie przeważającego wroga. 5 września Sucharski zwołuje naradę dowódców, na której postanowiono trwać na stanowiskach (szczególnie kpt. Franciszek Dąbrowski był chętny do walki). Według niektórych relacji szlochający Sucharski prosił o poddanie Westerplatte. Byłby to akt wyjątkowego defetyzmu w szeregach obrońców. Dąbrowski prawdopodobnie zagroził, że jeśli major nie przestanie namawiać żołnierzy do kapitulacji, rozkaże go aresztować. Mimo to Sucharski nadal pozostawał faktycznym dowódcą obrony, a co za tym idzie zwierzchnikiem Dąbrowskiego, który winien mu był posłuszeństwo, niezależnie od warunków bojowych. Istnieją relacje, które przekazują, iż Sucharski faktycznie na krótko znalazł się "pod kluczem", co miało być akcją co bardziej bojowo nastawionych obrońców Składnicy. Rankiem 7 września szaleńczy szturm niemiecki dociera niemalże do centrum placówki. Bohaterstwo obrońców jeszcze raz pozwala na odrzucenie Niemców w tył. Mimo iż żołnierze cały czas są zorganizowanym oddziałem i skutecznie stawiają opór wielokrotnie silniejszemu przeciwnikowi, ich zmagania muszą zostać zakończone. Na skutek wyczerpania amunicji oraz fatalnej sytuacji sanitarnej mjr Sucharski decyduje się poddać placówkę. Także tutaj pojawiają się pewne rozbieżności dotyczące poddania Westerplatte - być może była to samowolna inicjatywa Sucharskiego. Po wojnie lansowano go na bohatera, a mitem nieustępliwego dowódcy przetrwał wiele lat. Dopiero dzisiaj postać Sucharskiego zostaje odbrazowana, wbrew temu, co mówiła komunistyczna propaganda.

Polacy skorzystali z możliwości honorowej kapitulacji, nie było to ujmą na ich honorze. Walczyli dopóki mogli, dalszy opór byłby pewną śmiercią. W dowód uznania gen. Eberhardt, kierujący niemieckim natarciem, pozwala Sucharskiemu zachować oficerską szablę, co jest pewnym symbolem bohaterstwa żołnierza Wojska Polskiego. Polskie straty wynoszą 15 zabitych oraz 50 rannych. Niemcy stracili ok. 400 zabitych, co było ogromnym wyczynem polskich obrońców. Mieli bronić się 12 godzin, utrzymali się aż 7 dni, budując wokół siebie mitem nieustępliwości i bohaterstwa polskiego żołnierza. Stali się symbolem Wojska Polskiego, które zawsze walczy do końca. Mitem Polaków na Westerplatte szybko został rozpowszechniony. Niebagatelne znaczenie na tym polu miały audycje Polskiego Radia na bieżąco informującego o wydarzeniach w placówce. Drugim elementem budowania legendy była wiersz napisany przez Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, jeszcze w trakcie trwania kampanii wrześniowej. Warto przytoczyć jego słowa, , mitem poszedł w świat, mitem o żołnierzach z Westerplatte, którzy "czwórkami do nieba szli".

Córka kapitana Franciszka Dąbrowskiego Elżbieta Dąbrowska – Hojka, zgromadziła wiele dowodów, że to kapitan Franciszek Dąbrowski we wrześniu 1939 roku dowodził obroną Westerplatte. „Jest bardzo stara, najprawdopodobniej w stylu Księstwa Warszawskiego” – mówi , trzymając w ręce małą srebrną łyżeczkę – Elżbieta Hojka, córka kapitana Franciszka Dąbrowskiego. Kiedyś była pozłacana, ale złoto już dawno się wytarło. W naszym domu pojawiła się dopiero po wojnie, wraz z całym kompletem łyżeczek, broszek, pierścionków i innych kosztowności. Wszystkie należały do mojej babci wywiezionej na początku wojny „gdzieś” do Związku Radzieckiego. Dziadkowie mieszkali w Stanisławowie, byli tam jedną z najbardziej znanych rodzin wojskowych wyższej rangi. W tym pięknym kresowym mieście, generałów można było policzyć na palcach jednej ręki i pewnie by tych palców jeszcze zostało. Dziadek Romuald generał brygady okazał prezentował się „przy orderach”. Najważniejsze ordery „zapracował” po wstąpieniu do Wojska Polskiego w 1920 roku, na frontach wojny polsko-bolszewickiej. Czterokrotnie odznaczono go wówczas Krzyżem Walecznych, został też kawalerem Krzyża Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari. Życiorys mojego dziadka drukowany był w „Polsce Zbrojnej”. Kiedy patrzę na fotografię mojej babci Elizabeth, czyli Elżbiety z Broulików, córki Leopoldyny von Schweda, to trudno nie przyznać, że tak dostojnie prezentująca się kobieta nie mogła nie zwracać na siebie uwagi w każdej sytuacji, a cóż dopiero gdy szła z dziadkiem, po lewej jego ręce, żeby prawą mógł odpowiadać salutującym – bez przerwy, jak to w mieście garnizonowym – wojskowym. O tym jak wyglądał przed wojną Stanisławów, nie można było przeczytać w książkach, czy w podręcznikach szkolnych. Zmieniono miastu nazwę na Iwano-Frankowsk. O swoich rodzicach ojciec mało opowiadał.

Może nie chciał, abym chwaliła się w szkole dziadkiem, przedwojennym generałem? I babcią z rodziny szlacheckiej urodzonych z tym „von” przed nazwiskiem? Pięciopokojowym mieszkaniem dziadków w Stanisławowie? I to wówczas, gdy w Krakowie naszej czteroosobowej rodzinie wannę zastępowała poobijana miednica w kącie pokoju… W niektórych książkach podają, że dziadek zmarł w 1938 roku, ale faktycznie został aresztowany przez NKWD we wrześniu 1939 roku, o czym autorzy bali się napisać. Ta niepozorna łyżeczka, która cudem wróciła z wywózki do Kazachstanu i sygnet rodowy, ten sam który widać wyraźnie na palcu ojca na jednym ze zdjęć z kapitulacji Westerplatte, to wszystko co po wojnie zostało z majątku Dąbrowskich.

Po zakończeniu wojny wielu westerplaczczyków rozmawiało z dziennikarzami, lub pisarzami. Różne opinie wygłaszali jedni koledzy o innych. Krytykowali brak odwagi, wytykali pozostawienie rannego bez pomocy, ale żaden nie zająknął się nawet na temat obecności bodaj jednej kobiety w koszarach czy na którejś z placówek. Jak potraktować zatem podaną 8 września 1939 roku w „Danziger Neueste Nachrichten” przez Fritza Jaenitzkego informację o jeńcach – kobietach wśród kapitulującej załogi Westerplatte? Takich „pomysłów” mających uatrakcyjnić książki, czy artykuły, nigdy nie brakowało. Całego zamieszania na temat obrony Westerplatte wywołała książka Melchiora Wańkowicza „Westerplatte”, w której autor powtarza plotkę, opowiedaną przez strażników więziennych w Gdańsku. Zaśmiewali się z „dowcipu” polskiej załogi, że wywiesiła białą flagę, a gdy niemieccy dostojnicy ruszyli w stronę niby kapitulujących Polaków, flaga zniknęła, a zagrały karabiny maszynowe. Wańkowicz wprawdzie komentuje tę informację jako niewiarygodną, jednak zapomina dodać w komentarzu, że za podobny „numer” po kapitulacji polscy żołnierze zapłaciliby życiem, a nie wysłaniem do stalagów, czy oflagów. Błędów i zmyśleń nie ustrzegło się wielu polskich autorów. Sporo naliczono ich u Wańkowicza. Oprócz wspomnianego wyżej „dowcipu” z białą flagą w jego książce doliczono się trzydziestu innych. Skrytykowany pisarz nie chciał ich prostować, zasłaniając się, że pisał to co usłyszał od majora Sucharskiego we Włoszech w 1945 roku.

W wydanej w NRD w ogromnym nakładzie broszurze Hansa Haggego „Westerplatte” autor podkreśla, że obrońcy narzekają na polski rząd i dowództwo, które nie zdecydowało się na wyrażenie zgody, aby atakowanej przez hitlerowców Polsce pomogła Armia Czerwona.

Bezsporne jest, że komendantem, a więc i dowódcą WST (Wojskowa Składnica Tranzytowa) na Westerplatte był major Sucharski, natomiast obroną WST dowodził kapitan Franciszek Dąbrowski. Ale faktycznie to Sucharski – co widać na publikowanym wielokrotnie zdjęciu – poszedł, żeby poddać Westerplatte.

Kto naprawdę dowodził obroną Westerplatte we wrześniu 1939 roku?

- Obronę rozpoczął major Henryk Sucharski, 2 września dowodzenie przejął kapitan Franciszek Dąbrowski, który kierował walką do 6 września – mówi w wywiadzie opublikowanym na łamach „Dziennika Polskiego” we wrześniu 2008 roku Mariusz Borowiak, - 7 września placówkę poddał Sucharski. A zatem Sucharski rozpoczął i zakończył obronę.

- Do zmiany dowództwa w dniu 2 września doszło w dramatycznych okolicznościach… Tego dnia wieczorem Niemcy zorganizowali ciężki nalot lotniczy na półwysep. Prawie sześćdziesiąt samolotów bombardowało składnicę przez pół godziny, niszcząc wartownię i koszary. Pod wpływem nalotu i strat jakie wywołał major Sucharski przeżył załamanie nerwowe i uznał, że należy się poddać. Wydał rozkaz spalenia dokumentów i szyfrów, a następnie kazał wywiesić białą flagę na dachu koszar. Gdy dowiedział się o tym zastępca majora Henryka Sucharskiego kapitan Franciszek Dąbrowski, natychmiast rozkazał zdjąć flagę, a majorowi zakomunikował, że nie ma mowy o kapitulacji. Sucharski zareagował ogromnym wzburzeniem, które przerodziło się w atak epilepsji. Wezwano lekarza składnicy kapitana Słabego, który zaaplikował dowódcy środki uspokajające i przywiązał do łóżka. Od tego momentu obroną kierował de facto kapitan Franciszek Dąbrowski. Sucharski był w apatii, wielokrotnie powtarzając, że walka nie ma sensu i należy się poddać.

Janusz Roszko krakowski dziennikarz ujawnił „tajemnicę Westerplatte” – historię białej flagi w „Polityce” w 1993 roku. Wokół artykułu Roszki rozpętało się autentyczne piekło. Zaatakowano Roszkę o naruszanie świętości, oskarżono o lekceważenie bohaterów, o chęć zdeskretytowania majora Sucharskiego w porozumieniu z kapitanem Dąbrowskim. Insynuacje poszły jeszcze dalej, posypały się oceny, wśród których najbardziej delikatne były słowa „bzdury” i „brednie”, „kubeł na śmięci”. W krakowskim „Klubie Dziennikarzy Pod Gruszką” insynuacje pod swoim adresem Roszko otrzymał od środowiska dziennikarskiego w czasie zakrapianego spotkania. W czasie tego spotkania w obronie Roszki wystąpili Olgierd Jędrzejczyk i Zdzisław Dudzik. Pijany Bruno Miecugow argumentował swoje racje ręcznie, a ja otrzymałem od niego uderzenie w twarz. Artykuł Roszki nazwano „jątrzeniem opinii publicznej”, czyli określeniami z arsenału komunistycznej propagandy, a przecież drukowanymi w 1993 roku.

Aleksander Szumański